

**Czy to prawda, że jest Pani najlepszą ogrodniczką wśród krakowskich aktorów?**

- Kto tak powiedział? Nie, Bińczycki jest lepszy ode mnie. On ię zna genialnie. I Jurek Radziwiłowicz, choć o tym nie opowiada.

- Ale pod względem pasji chyba Pani dorównuje kolegom. Skąd wzięło się to zamiłowanie?

miejscami zupełnie lita, pokryta gliną, w dodatku na skarpie. Myśmy tam najpierw wryli tarasy i zrobiliśmy trawniki. Najważniejsze było posiać wszędzie trawę, żeby to wszystko nie spływało. Teraz darń pięknie trzyma ziemię. Tam, gdzie chcę, żeby rosły krzewy, wycinam darń i w to miejsce je sadzę - płożące jałowce, irgi... Drzewa są sadzone w takich nieckach skalnych. I, o dziwo, wszystkie się przyjmują. One

cze tylko, bo ono jest najwcześniejsze.

Kupiłam też sobie śliczne ma-lutkie drzeweczko - iwę, taki parasol. Ona, niestety, zachorowała; w całej Polsce te drzewa miały rdzę.

- A jakie jest Pani ulubione drzewo?

- Najbardziej Kocham lipę. Ja się urodziłam w lipcu. Mama mi mówiła, że wieszala mnie wtedy na lipie, w koszyku. Widocznie

# TAJEMNICZY OGRÓD

## Anny Dymnej

- Myślę, że są to sprawy wyniesione z domu. Pochodzę z takiej rodziny, w której się zawsze zwracało uwagę na przyrodę. Przyroda była zasadniczym elementem w naszym życiu i wydawało mi się, że nie ma nic piękniejszego na świecie niż ogród. Ale nie miałam swojego ogródka, choć to było największym moim marzeniem.

Pamiętam jak wzięłam metalową skrzynekę mojego ojca na narzędzia. Wyspałam do niej ziemię i posadziłam poziomkę. Kiedy ta poziomka wyrosła i zakwitła, to myślimy z bratem zapylali ją pędzelkiem, bo o tym gdzieś przeczytaliśmy. Potem się urodziły trzy poziomki. Podzieliłiśmy je na cztery części, żeby wszyscy spróbowali. Patrzyłam na to i to był cud świata.

- Jak później dawała Pani upust marzeniom o ogrodzie?

- Zawsze miałam kwiaty - doniczkowe. Stałam się w tej dziedzinie specjalistką, bo ja bardzo poważnie do tego podchodzę. Miałam 80 gatunków roślin na moim strychu. Potem się, niestety, spaliły podczas pożaru. I nie było mi żal niczego, tylko tych kwiatów. Ich kikuty poskręcane przez ogień to było coś okropnego.

Uważam, że rośliny to są istoty, a nie rzeczy. Kwiaty czują, rozumieją, tęsknią. Może ja głupoty opowiadam, ale... Mam taką dracnę, którą dostałam na Dzień Kobiet od Wiesia Dymnego. Przeszedł wtedy i powiedział: „Nie będę ci dawał żadnych tulipanów” i dał mi taką malusienką dracenkę. Po paru latach ona była wyższa ode mnie. Jak spaliło się mieszkanie na strychu, to ta wielka roślina też spłonęła. Ale ja zostawiłam tę beczkę, w której rośla. I dracena odbiła. Z tamtego życia sprzed pożaru mam teraz jedynie ten kwiat. On do tej pory wypuścił mnóstwo „dzieci”. Ja je naokoło rozdaję i przedłużam w ten sposób jego życie. Jak gdzieś wyjeżdżam i o nim nie myślę, to on więdnę, a na mój widok potrafi się prostować. Wszyscy mówią, że to jest niezwykły kwiat.

- A nie dzieje się przypadkiem tak, że kiedy Pani wyjeżdża, on przestaje być podlewany?

- Fenomen tej rośliny polega właśnie na tym, że jest podlewana, a mimo to... Ona po prostu nie lubi, żeby mnie nie było.

- Kiedy po raz pierwszy zakosztowała Pani ziemi?

- Po raz pierwszy w życiu ziemię uprawiałam w stanie wojennym, z moim profesorem Jerzym Merunowiczem - teatrologiem, reżyserem. On ma taki stary dworek na Dobrego Pasterza i tam wykarczowaliśmy ziemię. Uprawiałam warzywa i okazało się, że świetnie mi idzie. Zawsze miałam do tego dobrą rękę.

A niedawno spełniły się moje marzenia, bo wreszcie mam swój ogród. Buduję tam dom.

- Jakie były pierwsze kroki w Pani własnym ogrodzie?

- Jak zawsze w życiu, nic mi łatwo nie idzie. Teren, na którym stoi dom, to wapienna skała,

już rosły zanim był dom. Teraz też jeszcze tam nie mieszkam, ale już mam ze dwieście drzew i krzewów.

Pierwsze drzewo, które posadziłam to była płacząca jarzębina, ma na imię Anka. Trzy drzewa mają imiona. Mój Krzysiek dostał jarzaba mącznego - takiego wielkiego; ładnie kwitnie, owocuje i cieszy się, że jest lepszy. Michaś, moje dziecko, ma lészczynę (są dwie czerwonołiste i jedna zapylająca, taki „facet”).

- Które jeszcze rośliny darzy Pani szczególnym sentymentem?

- Najpiękniejsze drzewo, jakie mam, to świerk serbski, który jest tak śliczną choineczką, że ja sama nie wierzę, że to moje. Mam też sosnę wejmutkę. W zeszłym roku przyrosła o pół metra. Wejmutki wyglądają jak zjawisko!

Największą moją chlubą jest cedr. Takie drzewo-kaleka, które posadziłam przed poprzednią,

od tej pory uwielbiam lipy. To są moje drzewa. Posadziłam już lipę. Było to tak: pomyślałam sobie - mam jeszcze 15 minut, wsadzę lipę. I... kuliśmy kilofami przez dwie godziny w skałę.

- Nie korzysta Pani z pomocy specjalistycznych firm, fachowców, gotowych projektów?

- Fachowcy pomogli nam tylko na początku zrobić niwelację terenu i założyć trawnik, bo były strasznie trudne warunki. Resztę robię sama. Nie oddam tego w ręce ogrodników, bo oni biorą strasznie pieniądze. A ja z mojej pracy mam jeszcze przyjemność. Nie ma miśszej rzeczy, jak sadzenie roślin. Ja tam przychodzę, wkładam rękawiczki i patrzę się... nagle minęło 10 godzin.

- Czy synek włącza się do tych znużających prac?

- Tak. Zdumiewające, bo dzieci tego podobno nie lubią, a on chce robić wszystko to, co ja. Dla-tego narzędzia są podwójne. Jak



Fot. Grzegorz Kozakiewicz

mrozną zimą. Był rachityczny, o dziwnych, finezyjnych kształtach. Gdy zbliżała się zima, to go otuliłam włókniną, bo wiedziałam, że inaczej by przemarzł. I jak go na wiosnę odwinęłam, był cały brązowy. Chcieli mi go ściąć. Ogrodnik, który przychodzi do sąsiadów, powiedział, że nic z tego nie będzie. Ale ja obciąłam wierzchołek cedrowi i on zaczął puszczać pączki. Odżył. Ostatniej jesieni owinęłam go słomą, zrobiłam z niego chochoła. Zbrązował znowu, ale jest w lepszym stanie niż w ubiegłym roku. Tylko, że kiedy on uorośnie, to jak ja go będę owijać?

Dwa lata temu posadziłam również oczar. Bo ja tak kombinuję, żeby o każdej porze roku coś kwitło. Więc jak oczar kwitnie w styczniu, to już jest świetnie. Muszę jeszcze posadzić wil-

został założony trawnik, to tam oczywiście były same chwasty, w tym najupiorniejsze mleczce - z długimi korzeniami. Więc kupiłam taki specjalny „wydłubyciwacz” i teraz Michał celuje w wyciąganiu mleczcy. Aż się zdziwiłam, bo on dwie godziny potrafił wyrwać chwasty w ogóle o tym nie wiedząc.

- Skąd Pani czerpie wiedzę na temat roślin, ich potrzeb i zastosowania?

- Kupuję mnóstwo książek. Uwielbiam je. Na dworcu w Warszawie, kiedy czekam na pociąg - a ja cały czas jestem w podróży - to kupuję książki. Oni tam już wiedzą, że znowu idzie Dymna. Ostatnio kupiłam „Rośliny pnące”.

Z ANNA DYMNA ROZMAWIAŁA

ALICJA CECOT

Dokończenie w następnym numerze.